Rok 1894. We Lwowie Poniedziałek dnia 20, Sierpnia. Nr. 31.

Dodatek literacki „DZIENNIKA POLSKIEGO"

pod redakcją *Stanisława Rossowskiego.*

Ojciec i syn.

(*Fr. Rückert*)

Powracał ojciec z synem w rodzinne swe strony.
Zbłądzili — i nie wiedzą drogi upragnionej,
Syn spogląda na skały, to znowu na drzewa,
Wskazówki dalszym krokom od nich się spodziewa.
Lecz ojciec patrzy w gwiazdy, jakgdyby chciał [w niebie
Odszukać drogę ziemską dla syna i siebie.
Posępnie milczą drzewa, głuche stoją skały,
Do ojczyzny gościniec gwiazdy im wskazały.
Szczęsny, kto gwiazdom ufa, wierzy w ich prze- [strogi,
Bo tylko w niebie ziemskiej uczymy się drogi.

MLA.

List.

Filip hr. Eulenburg, ambasador niemiecki przy dworze austrjackim, jest nietylko dyplomatą wybitnym, ale i literatem wytwornym. Świeżo ambasador-literat wydał tom opowiadań p. t. „Opowiadania wieczorne, bajki i marzenia". Są to drobne szkice, wybornie malujące cechy charakterystyczne niektórych sfer wiedeńskich. Przytaczamy jedno z tych opowiadań, zatytułowane „List"

„W restauracji, która stara się o opinję wykwintnej, aby mogła być bardzo drogą, około stołu, zastawionego białemi i zielonemi kieliszkami, siedziało trzech mężczyzn. Mieli cygara w ustach i ciągnęli szampana ze spiczastych kieliszków. Butelka tego napoju stała pod stołem w wanience z lodem. Co chwila kelner, któremu wszystka krew uciekła z twarzy, zbliżał się do stołu, badał zawartość kieliszków i dolewał, jeżeli szkło było puste.

Rozmowa toczyła się żywa pomiędzy trzema biesiadnikami.

Jeden z nich — to kapitan, człowiek niewielki, otyły, wiecznie mustrujący wąsy zakręcone do góry. Kapitan nadawał sobie stale przydomek „rycerski", co miało oznaczać połączenie grubjaństwa w służbie z jowjalnością po za godzinami służbowemi. Z wiekiem rycerskość owa przechodziła powoli w arogancję, która coraz więcej znajomym kapitana dawała się we znaki. Dobroć i serce oddawna kapitan zapakował do szuflady, w której od lat wielu umieścił był naukę i sztukę. Każdy rok życia zwiększał odrazę kapitana do tej szuflady. W pewnych kołach uchodził kapitan za dobrze zakonserwowanego, a jedynym jego celem obecnie było podtrzymywanie tej opinji. Nie było znużenia, nie było ofiary pieniężnej, którejby nie poświęcił dla tego celu swego życia. Strapieniem życia kapitana były siwe włosy w wąsach: ilekroć spostrzegał po wstaniu z łóżka siwą niteczkę, rzucał się na nią z wściekłością, uzbrojony w szczypczyki i nożyczki.

Drugi biesiadnik nosił nazwę asesora. Był to chudy, wysoki mężczyzna trzydziestoletni, którego ubranie wisiało w ten sposób, jakby w ubraniu ciała żadnego nie było. Na czerwonej, zawsze zmęczonej twarzy widniały ślady anemicznej brody blond. Jasne blond włosy stawały się rzadkie na czubku głowy. Asesor miał spryt i rozum, to też cieszył się stanowczą przewagą w kółkach znajomych. Uwagi jego budziły śmiech i obawę, a niektóre cyniczne dowcipy kolportowane były z dumą po mieście przez towarzyszy biesiad i pohulanek.

Wreszcie „trzecim w związku" był mały, szczupły, jasnowłosy oficerek. Drobny, starannie utrzymany wąsik sypać się zaledwie zaczynał na wierzchniej wardze. Nad to oficerek odznaczał się parą jasnych, błyszczących, wiecznie głupkowato uśmiechniętych oczów. Nazywano go „barankiem."

Baranek, jeden z najmłodszych podporuczników garnizonu, od kilku dni dopiero wszedł w zażyłość z lwami towarzystwa miejscowego, za jakich uważani byli kapitan i asesor. Od kilku dni też był przez nich wprowadzony do sfer zakulisowych, skąd wyniósł tytuły: zjadacza serc, faworyta dam, Don Żuanka i t. p. Był z tytułów tych niesłychanie dumny, tak, iż zaczynał się otaczać nawet w obecności najlepszych znajomych pewną tajemniczością, tak dobrze z zawodem Don Żuanów licującą. O kobietach mówił mało, ale gdy obok niego o pięknych damach mówiono, uśmiechał się lekko. To było bardzo znaczące.

Rozmowa, jak zwykle po dobrym obiedzie bywa, stawała się coraz bardziej ożywioną. Wszedł kelner i zaraportował panu podporucznikowi iż „bursz" pana podporucznika czeka na kurytarzu.

— Niech wejdzie...

Wyciągnięty jak struna, sztywny, ze wzrokiem regulaminowo na podporucznika zwróconym, wszedł „bursz" i podał swemu panu rękawiczki białe, monokl i lornetkę teatralną. Baranek snać

wprost z obiadu udawał się do teatru i kazał sobie przynieść to wszystko z domu do gabinetu restauracyjnego Na końcu „bursz" podał swemu podporucznikowi list.

Baranek giestem odprawił „bursza", rozerwał kopertę i... poczerwieniał ze wstydu. Z listu wypadły dwa banknoty pięcioreńskowe Zarumieniony po białka oczu, wydobył pozostałą w kopercie karteczkę i ukrył ją w dłoni.

— Ho! ho! — zaśmiał się asesor — jakaś awanturka miłosna. Szczęśliwa ta młodość! Niewiele ją miłość kosztuje.

Podporucznik różowy cały ze wstydu czytał „Mój drogi synu! Nic pisałam długo, ale miałam kaszel. Nie przestraszaj się jednak, ciotka Klotylda powiada, że jestem już lepiej. Ostatni twój list brzmiał jakoś dziwnie. Zdawało mi się, żeś niekontent z tego, że ci zamało pieniędzy posyłam. W ostatnich czasach miałam dużo wydatków, kuracja kosztowała mnie trochę. musiałam pożyczyć pieniędzy od ciotki Klotyldy. Ostatecznie zabrakło mi na zapłacenie komornego musiałam więc sprzedać wielką szafę do bielizny po babce. Dostałam za nią 50 złotych Trzydzieści guldenów zapłaciłam komornego, dziesięć zostawiam sobie na życie, a dziesięć tobie, moje dziecko posyłam Twoja kochająca cię nad życie *Matka*."

— No, cóż, serc zjadaczu! — pytał kapitan. gdy podporucznik skończył czytanie — znowu schadzka?

A baranek zarumienił się znów po białka oczów, uśmiechnął się tajemniczo i zgniótł w dłoni list wraz z dwoma pięcioreńskowemi banknotami. Potem schylił się pod stół, wziął z wanienki z lodem butelkę, spojrzał i zawołał do kelnera:

— Hej! ty tam! jeszcze butelkę szampana...

Cumberland o kedywie.

Znany odgadywacz myśli, Stuart Cumberland, głosił w jednym z angielskich miesięczników ciekawy artykuł o młodym kedywie egipskim, który jak wiadomo, wychowywał się w wiedeńskim zakładzie Theresianum.

Cumberland miał często sposobność obcować w Kairze z Abbasem II-im i postawił sobie za zadanie odmalować go we właściwem świetle przed publicznością angielską, która nieszczególnego nabrała wyobrażenia o młodym władzcy Egiptu.

Niedawno jeszcze wszędzie interesowano się młodym Abbasem, lecz nie rozumiano go nigdzie. W oczach angielskiej publiczności pozostał on zagorzałym zwolennikiem obyczajów wschodnich, który z właściwą młodemu wiekowi zapamiętałością, żywi głęboką nienawiść do wszystkiego, co europejskie i jest despotycznym władzcą dla tłumów swych poddanych.

Cumberland pragnie wywieść angielską publiczność z błędu i w tym celu kreśli portret władzcy, który zaczął panować w wieku, gdy wielu z jego rówieśników rozpoczyna zaledwie walkę życiową.

Przy pierwszem spotkaniu — pisze Cumberland — kedyw wydaje się człowiekiem chłodnym, co po części pochodzi ze wstrzemięźliwości właściwej mieszkańcom wschodu, a potrochu z wrodzonej nieśmiałości.

Skoro pierwsze lody przełamane, zaczyna wydawać się iż mamy przed sobą zupełnie innego człowieka. Kedyw gawędzi z ożywieniem, obejmuje każdy przedmiot szybko i na wszystko ma gotową odpowiedź. Abbas II-gi ma wysokie wyobrażenie o godności własnej, a długi pobyt w pobliżu tak etykietalnego dworu, jakim jest wiedeński, wywarł na nim trwałe wrażenie. Od chwili wstąpienia na tron zaprowadzał w pałacu radykalne zmiany. Za dawnych czasów ludzie przywykli chodzić do pałacu jak do klubu i pod pozorem załatwiania interesów pijali z urzędnikami kawę i palili papierosy. „Nous-avons changé tout cela" — rzekł kedyw i dodał, iż jego pałac nie jest bynajmniej kawiarnią wiedeńską. Pijanie kawy i palenie papierosów na rachunek państwa skończyło się, lecz by urzędników egipskich odzwyczaić od gadatliwości i plotkarstwa, trzebaby im chyba poucinać języki.

Zmarły kedyw Tewfik niewiele dbał o formy ceremoniału, przeciwnie obecny władzca wielką do nich przywiązuje wagę i etykieta na dworze zaczęła być ściśle przestrzegana.

Podczas audjencji w wielkiej sali przyjęć pałacu Addin uwagę Cumberlanda zwróciło pełne szacunku zachowanie się ministrów wobec kedywa. Europejczyka dziwi niezmiernie, gdy widzi tych starych panów, stojących ze zgiętemi grzbietami i skrzyżowanemi rękami. W kołach europejskich urzędników w Kairze panuje przekonanie, iż kedyw obchodzi się ze swymi ministrami jak z dziećmi. Prawdą jest iż muszą oni spełniać ściśle rozkazy władzcy i okazywać mu zupełną uległość. Abbas, jak każdy człowiek młody, jest niecierpliwy. Jako przykład tej niecierpliwości Cumberland opowiada następujące zdarzenie: „Podczas posiedzenia spirytystycznego w pałacu Addin daremnie siliłem się napisać wyraz arabski, który pomyślał sobie jeden z dygnitarzy dworskich. Eksperyment się nie udawał, gdyż dygnitarz ów nie mógł lub nie chciał skupić myśli Zrobiłem próbę z drugą osobą i znów bez rezultatu. Wtedy kedyw szybko powstał ze swego miejsca i zawołał: „Ja wam pokażę, jak to się robi!" Ująłem rękę kedywa i po chwili napisałem arabskiemi zgłoskami słowo, o którem myślał.

Podczas tego eksperymentu nabrałem przekonania, że Abbas II-gi posiada szczególną zdolność skupiania myśli. Mieszkańcy wschodu wogóle nie są dla mnie dobrymi medjami, gdyż zazwyczaj myślą wolno i z trudnością, a często niechcą myśleć wcale.

Nie gra w tym wypadku roli przesąd, ile raczej obawa, by człowiek, który może odczytać jedno słowo w czyjejś głowie, nie dowiedział się wszystkich myśli, bo wówczas w ładnem świetle przedstawiłby mu się urzędnik egipski.

Abbas II-gi nigdy nie stał, co prawda, na stopie przyjaznej z przedstawicielami angielskiej prasy w Kairze i tej okoliczności przypisać można, iż tyle niepochlebnych wieści rozpuszczono o nim

w ostatnich czasach. Pierwsze nieporozumienie powstało z nic nieznaczącego powodu. Ale małe wydarzenia pociągają często za sobą wielkie skutki. Przedstawiciel jednego z najpoważniejszych dzienników londyńskich zjawił się na audencji w niestosownem ubraniu, frak bowiem i cylinder są w takich razach konieczne. Jak było do przewidzenia, kedyw nie chciał przyjąć dziennikarza który poskarżył się lordowi Cromerowi i naturalnie nie otrzymał żadnej satysfakcji. Wówczas dziennikarze w Kairze umówili się, iż mścić się będą za pokrzydzonego w ich mniemaniu kolegę.

Abbas II-gi jest wybornym sportsmanem, poluje, jeździ konno i pływa. Do koni żywi zamiłowanie mieszkańca wschodu i świeżo utworzył komisję, której zadaniem ma być podniesienie hodowli koni.

W ulubionej swej rezydencji Koubbeh, położonej niedaleko pałacu Addin, kedyw prowadzi żywot typowego angielskiego obywatela ziemskiego. Tu posiada 800 akrów ornej ziemi, na której urządził wzorowe gospodarstwo: „Pour encourager les autres." Ferma ta, zaopatrzona w maszyny najświeższych wynalazków, nastręcza pole do doświadczeń zawodowych rolników. W niej można znaleść okazy narodowe bydła, koni i ptactwa, hodowanych w Europie. Troskliwa opieka kedywa nad robotnikami w fermie zasługuje na wszelką pochwałę. Urządzono tu dla nich wygodne mieszkania, szkołę, klub, meczet i straż ogniową, wszystko kosztem prywatnym kedywa.

Jeszcze kilka szczegółów osobistych, dotyczących osoby młodego kedywa. Podobnie jak sułtan turecki, odznacza się on pracowitością. Wstaje codzień o godz. piątej rano, ubiera się i po krótkim spacerze konno do fermy lub na pole musztry Abbasych, wraca z powrotem o pół do siódmej na śniadanie do Koubbeh. Śniadanie trwa zaledwie pół godziny i już o godzinie 8-ej kedyw zajmuje się interesami państwowemi, i dodać trzeba, bardzo pilnie, gdyż studjuje każdą kwestję i wdaje się w nadrobniejsze szczegóły.

Interesami państwowemi kedyw zajmuje się do południa, poczem ze swą świtą przyboczną zasiada do *lunchu*. Następnie załatwia się z korespondencją i czytuje z wielką uwagą dzienniki. Od godz. 3-ej do 5-ej przyjmuje przedstawicieli ciała dyplomatycznego i inne urzędowe osoby. Przed zachodem słońca znów odbywa dłuższą konną przejażdżkę, podczas której nierządko odwiedza swe stajnie lub narodową oborę.

Kedyw, podobnie jak cesarz Wilhelm, lubi odbywać wizyty niespodziąnie, żeby osobiście przekonywać się, jak spełniane są jego rozkazy.

Po obiedzie Abbas II spędza wieczór u swej matki, nawiasem mówiąc, jednej z najładniejszych kobiet na wschodzie, i u jej sióstr.

Na lato kedyw woli pobyt w Aleksandrji, gdzie klimat wilgotniejszy, i zamieszkuje tam zwykle pałac Ras-el-Tin.

Z opowiadań Nansena.

Nansen, płynący obecnie na czele ekspedycji, które j celem biegun północny, słynie nietylko jako sławny podróżnik lecz także i jako nieustraszony myśliwiec na białe niedźwiedzie. Podczas pierwszej swej wyprawy po morzach polarnych spędził miesiąc na wschodnich wybrzeżach Grenlandji.

W tych niegościnnych okolicach niewiele przyjemności czeka podróżnego i jedyną rozrywką, jaką europejczyk, zabłąkany w te lodowate pustkowia, znaleść może, jest polowanie na rzadką zwierzynę miejscową — białego niedźwiedzia.

Biały niedźwiedź uważa się za jedynego władcę w państwie lodów i nieprzyzwyczajony do spotykania się z nieprzyjaciółmi, nie zdradza bynajmniej usposobienia pojednawczego względem podróżnych, którzy zaawanturują się w granice jego posiadłości.

Uczony podróżnik norwegski nie zadowolnił się w swej podróży po Grenlandji zdobyciem znacznej liczby myśliwskich trofeów, świadczących o jego odwadze i pewności oka, lecz zapragnął poznać do głębi naturę i sposób życia zwyciężonych i nie zaniedbał żadnej sposobności, by zbadać dokładnie mało znane dotychczas zwyczaje króla zwierząt na północy.

Redakcja „Longins-Magazine" wpadła na szczęśliwą myśl ogłoszenia w tłómaczeniu angielskiem opowiadań myśliwskich Nansena umieszczonych niedawno w dzienniku norwegskim „Norsk-Idraets-bladet."

Król okolic polarnych jest odosobnionem w państwie zwierzęcem; włączono go do gatunku niedźwiedzi jedynie z tego powodu, że natura czuła się w obowiązku dostarczenia mu rodziny. Z brunatnymi i czarnymi kuzynami w Ameryce i Europie łączą go bardzo słabe węzły pokrewieństwa. Różni się od nich nietylko białością futra, lecz i szyją smuklejszą i gięstszą, mordą cieńszą, a przedewszystkiem szerokiemi nogami z palcami do połowy połączonemi pletwą, które wydają się stworzone raczej do pływania na pełnem morzu niż do drapania się po drzewach. Niedźwiedź biały posiada $2^1/_2$ metra wysokości w postawie stojącej, w jakiej zwykle stacza walki a waga jego dochodzi niekiedy poważnej cyfry 650 kilogramów. Niemniej i różnice w charakterze pomiędzy tym olbrzymem a karłami, roszczącemi sobie pretensje do kuzynostwa z nim są bardzo znaczne. Niedźwiedź biały jest odważniejszy od nich, okrutniejszy i posiada więcej inteligencji.

Niedźwiedzie brunatne i czarne, uchodząc przed postępami cywilizacji, wiodą żywot dezerterów w niedostępnych górach, lub, by zarobić na życie, rade nie rade muszą poświęcać się zawodowi artystów w cyrkach i menażerjach, tymczasem niepodzielny pan krajów polarnych spaceruje po lodach podbiegunowych z miną monarchy, który nie lęka się żadnego nieprzyjaciela wydaje bitwy morsom, spotykanym po drodze, i nie przeraża się zbytecznie ludźmi wkraczającymi do jego państwa.

Mimo to przeświadczenie o swej sile nie przeszkadza temu olbrzymowi uciekać się do

podstępów, ile razy pragnie zwyciężyć nieprzyjaciela, który ma zamiar mu się wymknąć. Foka pomimo całej swej przebiegłości i delikatnego węchu, musi służyć za codzienne pożywienie swemu naturalnemu nieprzyjacielowi.

Gdy który z tych czworonogów, zmęczony życiem w wodzie, chce użyć przyjemności położenia na lądzie i odetchnienia świeżem powietszem, biały niedźwiedź, który zwęszył fokę w znacznej odległości, manewruje na podobieństwo żaglowca, płynącego pod wiatr. Ten doświadczony taktyk wie, iż foka dzięki swemu zmysłowi powonienia, poznałaby niebezpieczeństwo z bardzo daleka, gdyby żywy powiew wiatru polarnego przyniósł jej podejrzane wyziewy. Wspomagany przez wiatr niedźwiedź skrada się ostrożnie, chowając za lodowcami i stąpa, opierając o lód tylko miękie części łapy. Foka, zaskoczona z nienacka, pada ofiarą, zanim zrobi jakiś krok ku swemu ocaleniu.

Nie chcąc wystawiać się na podobne nieprzyjemności, foki mające doświadczenie, nie odpoczywają nigdy pomiędzy lodowcami i trzymają się odosobnionych bryl, z których łatwo w każdej chwili mogą skoczyć w morze. Chociaż biały niedźwiedź jest pływakiem doskonałym, nie może jednak współzawodniczyć z foką. Mądry taktyk okupuje tę niższość dobrze pomyślanym atakiem od strony morza. Po całej serji bardzo skombinowanych manewrów, niedźwiedź podpływa pod lodowiec, na którym siedzi foka i chwyta ją w chwili, gdy ta daje nurka do wody.

Ten wyrafinowany tyran, który często morduje tylko dla miłości sztuki, ma swe małe słabości. Badacze mórz polarnych, którzy mieli sposobność zblizka badać zwyczaje białego niedźwiedzia, byli niezmiernie zdziwieni, przekonawszy się, iż zdradza on ciekawość iście kobiecą. Biada turyście, który, by łatwiej przejść przez lodowiec, rozstanie się na chwilę z walizą podróżną. Niedźwiedź zawsze gdzieś wietrzący pobliżu, ogląda niezwłocznie przedmiot podejrzany otwiera jednym ruchem zęba i bada zawartość z niedyskrecją urzędnika celnego. Następnie pożera wszystko, co wydaje mu się choć trochę strawnem, tłucze flakony szklanne i miażdży w olbrzymich szczękach pudełka. Po takiej rewizji pozostaje tylko stos rozmaitych szczątków.

Nie więcej od waliz biały niedźwiedź szanuje mury, a raczej płótna, osłaniające życie prywatne (kamienie są nieznane na wschodnich wybrzeżach Grenlandji). Pewnego wieczoru, gdy majtkowie, należący do ekspedycji doktora Kane jedli kolację w namiocie, nagle zobaczyli olbrzymi pysk, wsuwający się przez otwór, zachowany dla cyrkulacji powietrza, Byłto niedźwiedź biały, który chciał podpatrzeć sekrety kuchni europejskiej i obserwować z blizka tryb życia i zwyczaje ludzi cywilizowanych. Jeden z marynarzy zapalił mu pod nosem paczkę zapałek. Gość, niezadowolony z przyjęcia, zamruczał głucho i oddalił się.

Ciekawość nie jest jedyną wadą tego monarchy stref podbiegunowych. Nie bez racji wymawiają mu także, że jest smakoszem.

Nansen opowiada, iż załoga „Wikinga" zapaliła raz ognie, które podsycała tłuszczem wielorybim. Aromat, jaki ztąd powstał, zwabił w kilka chwil przeszło dwadzieścia białych niedźwiedzi.

Biały niedźwiedź nie może pochlubić się wiernością małżeńską, posiada on instynkty mormonów i nie pomija żadnej sposobności, by zadowolnić swe upodobania w poligamii. Nie okazuje najmniejszego przywiązania do swej połowicy i nie troszczy się wcale o los potomstwa.

Niedźwiedzice przeciwnie, są wzorami matek. Zakopane pod śniegiem, gdzie znajdują względne ciepło i ochronę przed wiatrami północy, wydają na świat małe, których nie opuszczają, aż do chwili, w której są one dość mocne, by się bronić i zdobywać pożywienie. Wychowanie małego niedźwiedzia trwa od roku do dwóch lat. W tym czasie niedźwiedzica uczy je pływać, wdrapywać się na lodowce i polować na foki, i wogóle obchodzi się z niemi bardzo łagodnie. Gdy wszczyna się walka, niedźwiedzica prędzej się da zabić, niż opuści swe małe, ze swej strony małe niedźwiedziątka nigdy nie szukają ratunku w ucieczce i trzymają się nieustannie przy matce.

Nansen opowiada, iż pewnego razu na polowaniu w Grenlandji zabił niedźwiedzicę. Dwa małe niedźwiedzie nie chciały oddalić się od matki, której ciału towarzyszyły na okręt i dały się zabrać bez oporu

Echo w górach.

(H. Heine.)

Smutny wędrowiec na koniu mknie
Cichą doliną u turni stóp,
„Ach gdzież ja, spieszę? Do lubej mej...
Czy w ciemny spieszę grób?"...
Echo odbrzmiewa u turni stóp...
„Ach, w ciemny grób!"...

Samotny jeździec wśród dzikich gór
Westchnienie śle do niebios bram:
„Ha, w wiośnie życia czeka mnie grób,
Lecz spokój znajdę tam"...
Echo powtarza okrzyk ten sam:
„Ach, spokój tam!"...

Z pobladłych troską wędrowca lic
Na ziemię jasna toczy się łza:
„Gdy ścichnie życia ten krwawy bój,
Grób szczęście wieczne da"...
A w górach echo donośnie gra:
„Grób szczęścia da"...

MLA.